№ 199. Warszawa, Sobota 19/31 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Piotra w Okowach. Wschód słońca o g. 4 m. 19.—Zach. o g. 7 m. 51. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w poł. ciep. 18 Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

JO. Xiążę Namiestnik Królestwa, z mocy służącéj sobie władzy, nadanéj ustawą o wystawach przemysłowych w roku 1848 Najwyżéj zatwierdzoną, przyznać raczył za wystawę Warszawską 1857 r. następujące nagrody:

VI. Medale pochwalne.
(Ciąg dalszy.)

c) Srebrne wielkie. Fabrykantowi ozdób officerskich i kupcowi czasowemu St. Petersburgskiemu, Janowi *Borgmann*,—za wyroby tego rodzaju z bronzu, celujące dokładnością wykończenia, lekkością, trwałością i pięknym kształtem.—Właścicielowi fabryki i raffinerji cukru w m. Olszance, gub. Kijowskiéj, obywatelowi ziemskiemu tejże gubernji, hr. Władysławowi *Branickiemu*,—za wielką produkcję cukru raffinowanego doskonałéj dobroci; i za pożytek, jaki ztąd miejscowość odnosi.—Mechanikowi i optykowi w Warszawie, Gustawowi *Gerlach*,—za narzędzia optyczne i matematyczne, nieustępujące pod względem dokładności i wykończenia, najlepszym tego rodzaju wyrobom zagranicznym.—Fabrykantowi mydeł kosmetycznych i pachnideł w Moskwie i kupcowi Moskiewskiemu 2éj gildji, Konstantemu *Gik*, za wyroby tego rodzaju, zalecające się obok dobroci, cenami umiarkowanemi; i za wprowadzenie ulepszeń w fabryce.— Właścicielowi fabryki wyrobów lnianych w Dobrowoli gub. Augustowskiéj, obywatelowi ziemskiemu tejże gubernji, Karolowi *Dombrowiczowi*, za postęp w wyrobie płócien i bielizny stołowéj, i za ciągłe usiłowania o ulepszenie produkcji onych.—Fabrykantowi fortepjanów w Warszawie, Stanisławowi *Zembrzuskiemu*, za fortepjany odznaczające się wszelkiemi zaletami dobrych instrumentów, obok cen nader przystępnych.—Fabrykantowi sukna pod wsią Repichowem, w gub. Moskiewskiéj, kupcowi Dmitrowskiemu 2éj gildji, Mateuszowi *Kirch*, za korty zimowe z długim kutnerem, celujące dobrem wykończeniem, obok cen niskich.—Fabrykantom fortepjanów w Warszawie, Antoniemu *Krall* i Józefowi *Sejdler*, za ciągłe usiłowania w ulepszeniu swoich wyrobów.—Fabrykantom pachnideł w Warszawie, braciom Józefowi i Szymonowi *Natanson*, za znakomity postęp w produkcji, szczególniéj zaś mydeł wonnych doskonałéj dobroci.—Właścicielce fabryk cukru z buraków i raffinerji w miasteczku Szepetówce i wsiach Klebowku i Krzemieńczukach, tudzież Sławuckiéj fabryki wyrobów wełnianych, w gub. Wołyńskiéj, obywatelce ziemskiéj tejże gubernji, hr. Marji *Potockiéj*, za obszerną produkcję dobrego cukru raffinatu burakowego; i za celujące dobrocią kołdry wełniane.—Właścicielowi cukrowni we wsi Wielkim Bobryku gub. Charkowskiéj, kupcowi Frydrychshamskiemu i Moskiewskiemu 1éj gildji, Adolfowi *Rotermund*, za bardzo obszerną produkcję cukru raffinatu i za korzyści, jakie ztąd miejscowość odnosi.—Właścicielowi fabryki sukna w osadzie Klińcach, gub. Czernihowskiéj, kupcowi Klińcowskiemu 2éj gildji, Jakimowi *Stepunin*, za obszerną produkcję wyrobów sukiennych, trwałość i dobre wykończenie onych, szczególniéj zaś sukien szaraczkowych.—Właścicielowi zakładu zegarmistrzowskiego w Moskwie, kupcowi czasowemu Moskiewskiemu 3éj gildji, Dymitrowi *Tołstoj*, za chronometr morski ośmio-dniowy z werkiem na kamieniach z libellą.—Właścicielowi owczarni i dóbr Beź-Bajeraki gub. Chersońskiéj, oraz cukrowni we wsi Osocie, gub. Kijowskiéj, tajnemu radcy senatorowi Janowi *Funduklej*, za runa wełny owczéj odznaczające się cienkością i znaczną długością włosu; oraz za mączkę cukrową w kryształach wysokiéj dobroci.—Właścicielowi fabryki sukna nad rzeką Istrą w pow. Zwienigorodzkim gub. Moskiewskiéj, kupcowi Woskresieńskiemu 2éj gildji, Pawłowi *Curykow*, za wyroby sukienne, odznaczające się dobrocią materjału, staranném wykończeniem, oraz równością i pięknością kolorów.—Właścicielowi zakładów górniczych w dobrach Grodziec, gub. Radomskiéj, rzeczywistemu radcy stanu, Janowi *Ciechanowskiemu*, za przyswojenie tutejszemu krajowi produkcji cementu, znanego ze swéj dobroci.—Właścicielce fabryki sukna pod wsią Horodyszcze w gub. Moskiewskiéj, pow. Bogorodskim, obywatelce poczesnéj i kupcowéj czasowéj Moskiewskiéj 1éj gildji, Agrafenie *Czetwerykowéj*, za sukna średniego gatunku odznaczające się staranném wykończeniem; i za ulepszenia w urządzeniu fabryki.—Fabrykantowi fortepjanów i kupcowi St. Petersburgskiemu 3éj gildji, Fryderykowi-Wilhelmowi *Schiller*, za fortepjany dobrze i pięknie zbudowane.—Właścicielowi fabryki świec stearynowych w kolonjach wsi Szopy Niemieckie, gubernji i pow. Warszawskim, Karolowi *Scholtze*, za obszerną produkcję świec stearynowych, celujących dobrocią, i za postęp w fabrykacji w ogólności.—Cukrowni w Elżbietowie, gub. Lubelskiéj, pow. Siedleckim, będącéj w posiadaniu bankierów Warszawskich *Hirschendorfa* i *Rawicza*, obywatela ziemskiego Augusta *Hirschmana* i Stanisława *Jakoby*, za postęp w produkcji cukru raffinatu i korzyści, jakie ztąd miejscowość odnosi. *(d. n.)*

Rektor akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie.—Gazeta Rządowa ogłosiła konkurs na wakującą katedrę Hermeneutyki i archeologji biblijnéj w Akademji duchownéj rzymsko-katolickiéj Warszawskiéj, gdzie wyrażone znajdują się warunki pod którémi chcący ubiegać się powziąć one mogą.—*X. Butkiewicz.*

(Art. nad.) W powiecie Sandomierskim, w mieście Zawichoście, staraniem tamtejszych mieszkańców wyznania Rzymsko-Katolickiego, wzniesiony został krzyż, w miejsce dawnego, który skutkiem czasu upadł. Dzień 29 grudnia 1857 r. był przeznaczony na dopełnienie tego uroczystego obrzędu, któremu przewodniczył x. dziekan Świątkiewicz proboszcz parafji sąsiedniéj Czyżów.

Po odprawieniu wotywy, pobożni mieszkańcy wzięli na ramiona swoje godło naszéj wiary, a mając na czele dostojnego celebransa i miejscowych XX. Franciszkanów, udali się na punkt graniczący z rewirem żydowskim i tu postawili pamiątkę męki Chrystusa, na znak, że Zbawiciel umarł za cały rodzaj ludzki, bo konając na Golgocie modlił się i za tych którzy Go umęczyli, mówiąc: „Ojcze przebacz im bo nie wiedzą co czynią.“

Ten wzniosły obrzęd, zagajony przez zacnego dziekana przemową pełną namaszczenia, rozczulił wszystkich do łez. Obyśmy jak najwięcéj mieli takich kapłanów! Oby, jak najwięcéj było naśladowców pobożnych parafjan miasta Zawichosta. *K—.*

Korrespondencja z Paryża.

Paryż 10 Lipca 1858 r.
(Dokończenie.)
(Patrz Nr Kroniki 192.)

Zajęcia dyrekcji, przerwały naturalnie literackie prace; i po złożeniu dopiero téj dramatycznéj dyktatury, wrócił p. Houssaye do redakcji *Artysty*, którą był powierzył swojemu bratu, i do narzuconego już dawniéj planu dzieła, do Biografji Voltaira. Ostatnia ta xiążka, któréj przedmiot zdawał się być tak stosowny: do talentu, usposobień i całéj przeszłości autora; rozchwytana od cieka-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 196.)

— Na ten głos straszny, powiadał Murża daléj po chwili, — zerwała się szlachta i wstała. Powiadano, że chciała mścić się, dom mój rozburzyć, mnie zabić, trupa mojego powłóczyć. Niewiem.... jam siedział wtedy w piwnicach. Czegom nie znał na życiu, straszliwa trwoga mnie owionęła natenczas. Serce tłukło się we mnie, włosy wstawały na głowie, zimny pot mnie oblewał: ciało regimentarza ciągle leżało przedemną. Skryłem się przed niem pod ziemię, potargałem szaty na sobie, pogryzłem ręce, pokrwawiłem twarz moją: nic nie pomogło!.... Straszliwe męki wycierpiałem natenczas: i w piekle nie może być gorzéj!.... Aż nareszcie i najechano na dom mój. Tu w tych piwnicach słyszałem gwary tego zajazdu, słyszałem łoskot walonych murów, trzeszczących dachów, upadających głazów; wszystko to się waliło na mnie, jakby mnie żywcem chciano pogrzebać. I cisza potem nastała...

— Jam był żyw jeszcze,—powiadał grzesznik po chwili, — żyw i przytomny o tyle, aby pamiętać zabójstwo. Z pamięcią skrucha się obudziła w mem sercu. Wyszedłem z piwnic. Noc była. Jam biegł przez pola, rzucając dom i ojczyznę na zawsze. Biegłem i łkałem jak dziecko. I biegłem wtedy do Rzymu; chciałem się rzucić do nóg Ojcu Świętemu, prosić o naznaczenie pokuty, na absolucję pracować. Myślałem wtedy: grzech ten jak drugi da się przecież odpokutować. Ale mnie Pan Bóg straszliwie za tę lekkość pokarał, bo mnie i niedopuścił do Rzymu! W górach węgierskich pojmali mnie zbójcy, zdarli, skrwawili, chcieli życie odbierać. Namyślili się potem inaczéj, zabrali z sobą i kazali się włóczyć. Straszna to była kara od Boga: zbójca niegdyś z namiętności chwilowéj, musiałem żyć potem z zbójcami, sypiać po lasach, kryć się w jaskiniach, ciągnąć na rzezie i mordy, poić się łzami ludzkiemi, karmić się chlebem skrwawionym! Schwytany potem przez milicję wenecką, do ciemnicy wrzucony, biczowany przez zbirrów, przez lud oplwany, pod szubienicę doprowadzony: udarowany życiem na końcu, — nie dla mnie, — ale dla czci mojego narodu!

— Usiedłszy ztamtąd, — powiadał daléj nieszczęśliwy pokutnik,—puściłem się pędem do Ziemi Świętéj. Myślałem sobie: pójdę tam, gdzie Bóg żywy największe zbrodnie przebaczył. Pójdę na klęczkach do Jego grobu, będę tam krzyżem leżał na twardych głazach, będę tych bram przenajświętszych pilnował, będę tam najpodlejszym sługą sług Jego, — a tak po latach, może choć na dzień jeden przed śmiercią, może choć w chwili skonania, uczuję dawną lekkość méj duszy. Ale mnie Pan Bóg i ztamtąd odepchnął! Ledwiem się dobił do Wołoszczyzny, trafiłem zaraz na tatarskie zagony. Zabrany przez nich, zaprowadzony w stepy, już em był pewny że zginę. Ale gdy Bóg się odwrócił odemnie, to i śmierć mnie nie chciała. Szatan sobie podobał we mnie, i podobali sobie poganie. Nauczyli mnie mowy swojéj i praw i zwyczajów — a kazali się uczyć użytku broni, obyczajów wojennych, położenia tutejszych zamków i grodów.

wéj publiczności w prawie wilgotnych jeszcze drukarskich formach, wyszła w pierwszych dniach czerwca u braci Lévy, przy ulicy Vivienne, Nr. 2 pod nęcącym i pełnym xiegarskich fortelów tytułem: *Le Roi Voltaire*.

Powiedzmy tu zaraz: że ani układ, ani styl, ani literacka lub filozoficzna wartość téj xiążki, nie odpowiedziały bynajmniéj zapowiadanym naprzód zaletom, powziętym ogólnie nadziejom i skwapliwéj ciekawości czytelników. Nie będąc właściwie, ani biografją, ani literackiem studjum, ani krytycznym rozbiorem Voltaira — xiążka ta, jest raczéj wyciągiem, Sylva rerum, mieszaniną, bez wielkiego wyboru i krytyki uszytą, z rozmaitych urywków z dzieł i życia Ferneyskiego filozofa, jak go zwykle nazywają zwolennicy i adepci.

W gruncie miała to być odpowiedź na dzieło dawniéj ogłoszone p. Nicolardot — pewien rodzaj obrony: wymownéj, sprytnéj, uszczypliwéj za Voltairem, a pokazało się, że to jest bardzo słaba, bardzo niewinna i niczego wcale nie dowodząca igraszka pióra utalentowanego pisarza, któremu naczytanie się Voltaira, zostawiło jakby tajemne przekonanie, niepodobieństwa obrony tego, który na każdéj prawie karcie grzeszył fałszem i niewiarą.

Tytuł ten: *Le Roi Voltaire*, podsunięty widocznie autorowi, tą odpowiedzią Fryderyka pruskiego „że mocarz którego najbardziéj się lęka w Europie, jest to *Król Voltaire*“ zmusił go do naciągnięcia w tę stronę, rozmaitych wypadków z życia Voltaira, i do rozklassyfikowania dowolnie, pod tem mianem, rozmaitych historycznych figur XVIII-go wieku, z których każda, zmuszona jest piastować następnie jaki urząd, w tem mniemanem królestwie Voltaira.

Nie wchodzę tu już w ten szwank obrony Voltaira, gdzie trzy części przynajmniéj cytowanych awantur, myśli, słów i uczuć *filozofa*, nie pochlebne i smutne zostawiają wrażenie, charakteru, zasad i dążności tego pisarza, jako człowieka. — Trzeba to szczególniéj zauważyć, że czwarta i główna część téj apologji jest wierutnym fałszem, ze względu na stanowisko jakie mu naznacza pan Houssaye.

W pośpiechu sądu, obmowy i złorzeczenia, któremi nieprzyjaciele Voltaira, okryli jego pamięć, i w pośpiechu obrony i w przechwyceniu admiracji któremi zwolennicy jego odpowiedzieli na to ogłoszenie wojny — stało się tak, iż nadano mu daleko większą i ważniejszą wartość, niżeli on posiadał w istocie. Za powszechną bowiem zgodą wszystkich, i za naturalną bardzo w tym względzie konkluzją Francuzów, Voltaire jest uważany za słońce, tego wielkiego systematu umysłowego ruchu ostatniéj połowy XVIII wieku, i za twórcę tych wszystkich zasad, które rozwinęła później w praktyce wielka rewolucja francuzka, i nakoniec za główne źródło całéj filozofji encyklopedycznéj.

Otóż. chociaż to może zaśmiałe będzie me zdanie. w téj szczególniéj korrespondencji, dorywczéj i pobieżnéj, muszę powiedzieć jednak, że w brew zaprzeczam, tym wszystkim, niby niewzruszonym pewnikom — i że tę dotąd bieżącą monetę, uważam za monetę fałszywą, za istne kulfony; i że ani p. Houssaye, ani żaden francuz niedowiedzie mi tego z xiążką w ręku i z pismami Voltaira przed nosem. Był on w tym systemacie planetarnym, jeżeli już mamy używać téj metafory — był on satellitą, na którym najwyraźniéj może odbiło się światło słońca cywilizacji, ale nie był wcale tem słońcem, i źródłem téj cywilizacji.

Któż tego nie wie? że Francuzi mało troszczący się o to, co się w około nich dzieje, uważają siebie i kraj swój, nietylko za reprezentację ukształconego świata — ale co do słowa, za ten świat cały. Czyż nie widzimy tego co dnia? Jak oni rozprawiają poważnie, i często bardzo z niemałym talentem: o swoim kościele, o swojéj polityce, o swojem wojsku, o swojéj literaturze lub sztuce. Nie opowiadają wcale o tem, jako o rzeczach: miejscowych, względnych, im tylko lub ich ziemi właściwych, ale podają to zaraz, jako sprawę świata całego. Mógłbym tu zacytować, tysiące dzieł, wypadków, pisarzy, gdzie to ciągłe podstawianie części za całość, jest rzeczą tak zwyczajną, jak gdyby to nawet inaczéj być nie mogło.

Otóż Voltaire, który był jednym z najświetniejszych uosobień ducha francuzkiego, żyjącem wcieleniem ich wad i przymiotów, którego nauka i uczoność były dorywcze i powierzchowne, którego sąd był bez zasady, pracebez porządku, a życie całe płoche, burzliwe i wietrzne, otóż Voltaire powiadam, był tym pryzmatem, tą soczewką, w któréj się skupiły, wszystkie prawie promienie, literackiego ruchu owéj epoki, a które on rozprysnął i roztoczył w około — zabierając głos zawsze: w imie ludzkości i świata całego, kiedy rzeczywiście mówił tylko o Francji.

Zapewne, nie mała to już, i nie płocha jest rzecz, dokonać takiéj missji, choćby mimowolnie — i dokonać jéj, z tą pełnością środków i z tym zapałem pióra, z jakiemi jéj dopełnił Voltaire. — Ale zdaje się że natura jakby umyślnie, przysposobiła go i utworzyła ku temu, dając mu: niezmiernie długie życie, nadzwyczajną bystrość, pamięć i pojęcie, łatwość i wdzięk pisarski, i tę *lekkość sumienia*, która nigdy i ani na jedną chwilę nie zatrzymała się nawet, w obec choćby najstraszniejszych następstw i najzgubniejszych skutków: słowa i myśli.

Na dowód tego co tu powiadam, dosyć jest wziąść dzisiaj do rąk 70 tomów dzieł Voltaira, aby się przekonać, że gwiazda ta cudzym i pożyczkowym jedynie błyszczała światłem. Któż dziś czyta? i kto może czytać? jego historyczne prace, jego filozoficzne i pseudo-naukowe elukubracje? Cóż znajdziemy dziś w tym ogromnym zbiorze dzieł Voltaira, coby przeżyło jego czasową wziętość? Oto kilka satyrycznych powieści a nadewszystko listy, gdzie jego zjadliwy język, złośliwe pióro i pełen blasku dowcip, niezatarte ślady swojéj indywidualności zostawił. Bo próżnia serca i brak wszelkiego uczucia głębszego, będąc najdobitniejszemi cechami Voltaira, po jego niezmiernie bystréj, ruchoméj i jak błyskawica tak przelotnéj imaginacji, w każdem dziele większego lub poważniejszego rozmiaru, zmuszały go fałszować i przekształcać to, czego nie wiedział lub o czem dowiadywać się brakło mu sposobów. Listy więc i te krótkie powieści, są może jedyną częścią jego dzieł, w któréj patryarcha ferneyski nie kłamał.

Sprawiedliwie i trafnie ocenił tę stronę Voltaira p. Houssaye, chociaż to może wyrwało mu się mimo woli: „że Voltaire nie lubił prawdy jedynie dla saméj prawdy tylko, a lubił ją jedynie kiedy mu ona służyła za broń przeciw nieprzyjaciołom.“ W tem też *zamiłowaniu prawdy* jest dla mnie całe zagadnienie, całe rozwiązanie Voltaira, jako pisarza i jako człowieka.

Nie mylili się współcześni we względzie jego prawdziwéj wartości—a nie wspominając o tych, co jak Maupertuis i Fréron, mieli ku temu osobiste pobudki, dosyć jest przytoczyć anegdotę którą napisał uszczypliwy Grimm, na oderwanych kartkach swojego dziennika: „Anglik jakiś, powiada on, odwiedzając Voltaira w Ferney, gdy ten go się zapytał zkąd przyjeżdża — od p. Hallera, odpowiedział skromnie.—A! to dopiero wielki człowiek! zawołał Voltaire, wielki poeta, wielki naturalista, wielki filozof, człowiek uniwersalny prawie!—To co pan mówisz, powiedział gość Voltaira, tem bardziéj jest piękne i zacne, że pan Haller jest dalekim bardzo od przyznania ci téj że saméj sprawiedliwości.“

Chociaż ten sąd surowego i znakomitego Hallera Voltaire po swojemu przyjął i odstrzelił Anglikowi tą pełną attyckiéj soli odpowiedzią: „Mój Boże kochany! kto wie czy my obydwa z p. Hallerem nie mylemy się w tym względzie.“ To jednak, jakkolwiek sprytne, nie osłabia prawdy.

Wracając do samego dzieła p. Houssaye, powiem wam, że to jest miernie i słabo sklecona lepianka z zamachem i pretensją na: *exegi monumentum*! Bez związku w swych częściach, bez równości toku, bez powagi sądu — jest ono jakby płochem małpowaniem mistrza, przez nie wprawnego w rzemiosło czeladnika. Wychodząc w niéj p. Houssaye jak wam mówiłem z założenia téj facecji Fryderyka, że *się obawia króla Voltaira*, tworzy imaginacyjny obraz téj królewskości w swéj głowie, i na tem czczem tle rozpościera biograficzne, pobieżne szczegóły o życiu Voltaira wzięte całkiem i żywcem z ważniéjszéj daleko w tym względzie pracy Condorceta, i przysypane pieprzykiem cytacji, listów i wierszy swego bohatera.

We wstępie, który jest dosyć czczą i smutną deklamacją, stara się pokazać p. Houssaye, że duch Voltaira. jest to ów duch wiedzy dobrego i złego, który zacząwszy od rajskiego węża aż do Napoleona, kolejno wielkich i znakomitych ożywiał mężów. Czy nie zdaje się wam, że to zanadto może honoru? bo gdyby Voltaire żył był w czasach naszych, byłby to zapewne bardzo znakomity publicysta i dziennikarz, ale nikomu by nie

---

Sam nie wiedziałem co robić i długie czasy milczałem. Lecz potem znowu mnie szatan pokusił. Myślałem sobie: dam się im zażyć, abym ich sam zażył na potem. Zostanę starszym, pójdę do góry, na chana się z czasem wydrapię, — a wtedy, albo ochrzczę to całe pohaństwo, albo wygubię do szczętu....

Tu Murża umilkł, -- milczał przez chwilę, a potem rzekł:

— Ot! jakie to myśli szalone przychodzą czeku do głowy, kiedy go Pan Bóg odstąpi! Trudno już mówić, co było potem. Wiele to lat upłynęło natenczas, już się i pogmatwały w pamięci. Piekielne męki, jakie mi przyszło przecierpieć, niechaj będą na chwałę Boga... Jużem téż i powrócił do domu. Gorszym może powrócił, niżelim wyszedł. Bernardyni mi mówią inaczéj, aleć to dobroć tych ludzi.... Czuję ja sam najlepiéj, co się we mnie dzieje. Nie masz pociechy we mnie, nie masz tu Pana Boga nademną!.... Widzą to ludzie najlepiéj i uciekają przedemną.... Ja sambym uciekł przed sobą, gdyby się to stać mogło bez drugiego zabójstwa. Niechbym choć wyszedł z mojego domu, gdzie mi się wszystko wiedzie do unudzenia, — a jak się wiedzie! Żebym choć jeden rok miał nieurodzajny, żeby mi jedno bydlę upadło, żeby koń jaki zginął, żebym choć kiedy zgorzał,— ni mowy o tem! Wszystko się mnoży jakąś mocą szatańską— ku potępieniu memu po śmierci. Żebym choć na to nie patrzał! Ale i tego nie można. Parę miesięcy temu chciałem nagiemu chłopcu całą darować fortunę, — jeszcze mnie trącił. Żeby choć Bobrowniccy.... ale i to są głazy. Z Drohojowskimi ani mówić nie było można. A kiedy oni nie chcą przebaczyć, — jakże mi Bóg ma przebaczyć? Ażaż nie powiedziano wyraźnie: Nie zbawię was bez was?

Tu Murża umilkł już całkiem, ale się zdało, jakby po téj spowiedzi przecież był trochę weselszym.

Więc tedy rotmistrz, rozmyśliwszy sobie to wszystko, bardzo się nad nim zlitował. Niepodobna mu było nie wzruszyć się tylu mękami; które ten człowiek wycierpiał; lecz jeszcze większa litość zdjęła go nad nim dlatego, iż te męczeństwa dotychczas żadnéj nie przyniosły mu ulgi. Zdawało mu się nawet, jakby ten długoletni pokutnik, czy to przez wycierpienie takich srogich katuszy, czy przez bezustanne rozmyślanie nad swoim grzechem, po części zdrowe widzenie rzeczy utracił; zdawało mu się, jakby i na umyśle trochę podupadł i w swem obłąkaniu szukał tego po bocznych ścieżkach, co można znaléźć tylko na prostym i oddawna ubitym gościńcu. Jakoż zabrawszy głos, tak mówił do niego:

— Straszne są sądy Boże! nie ma co mówić. Stawiasz ty temu dowód najlepszy sam sobą. Jakoż cobądźby tu kto na to powiedział, ja wierzę z tobą: że Boska to ręka była, która cię odrzuciła od Rzymu i Boska ręka nie dopuściła ciebie do ziemi świętéj. Ale się nigdy na to z tobą nie zgodzę, żeby ci to nie pomogło. Owszem, jestem ja pewny aż nadto, że jeżeli ci Pan Bóg całkowicie już nie przebaczył, to ci co najmniéj już przebaczył w połowie. I nie powiadaj ty mi, że tak nie jest: bo jakież masz na to dowody? Oto mi mówisz: że ponieważ ludzie ci nie chcą przebaczyć, a więc i Pan Bóg ci nie przebaczył. Aleć to wcale nie mądra, ba i pogańska konkluzja. Ażaż to Pan Bóg mniéj ma mieć miłosierdzia, niżeli ludzie? a gdzieżeś ty to wyczytał? he?

(d. c. n.)

Sprostowanie. — We wczorajszym numerze Kroniki, w wierszu pod tytułem: *Nie ma złéj drogi do swojéj niebogi*, w strofce XV wierszu 5tym zamiast *sąsiedzi* czytaj *znajomi*.

przyszło nawet do głowy stawić mu kościół i ołtarze, jak nikt tego nie robi dla Girardina i jemu podobnych szermierzy pióra.

Po tym wstępie następuje biografia, pełna nieporządku i skoków, w któréj widzimy jak ten wielki człowiek zacząwszy od teatralnych kulisów i kulisów Bursy, zupełnie jak to i dziś praktykuje wielu — powoli, powoli wchodzi w sferę literacką, przenika do pańskich salonów, gdzie się pokrywa zmyślonym nazwiskiem Mr de Voltaire—wciska się do sypialni pani de Pompadour, do przedpokojów królewskich—schlebia nałożnicom i ministrom—otrzymuje klucz szambelański. Ale w téj rozpuście miłości własnéj i nie nasyconéj niczem żądzy przodkowania wszystkiemu, nie mogąc przecie przełamać téj powagi, co pomimo swawolę i rozpustę zawsze przecież otacza tron Ludwika XV, rzuca się do swego rzemiosła satyry i obmowy i obity za swą niepowściągliwość języka, przez któregoś z Rohanów, odepchnięty od dworu, nie mogąc dojść we Francji do téj władzy i wpływów *wielkiego człowieka stanu*, o czem całe swe życie marzył, probuje szczęścia na dworze Pruskim i sparzywszy się na niemieckim kartoflu, wojuje nakoniec do śmierci językiem i piórem, obryzgując błotem i kałem to wszystko cokolwiek niedostępnem stało się dla jego nieukróconéj niczem miłości własnéj!

Takie to wrażenie zostawia nam lektura żywotu tego króla z łaski p. Houssaye. A kiedy nakoniec okryty wziętością pisarską po długich a długich latach, ośmdziesięcioletni starzec ten staje przed nami, raczéj w postaci błazna i wiercipięty niż owego tak nazwanego ferneyskiego filozofa, prawie żal zostaje nam w sercu do p. Houssaye że tyle fantazji i zmyślenia dozwoliwszy sobie za wzór swego mistrza, w ciągu téj xiążki, nie okrył jéj łudzącą zasłoną, ostatnich lat swojego króla.

Xiążka ta, która niczego nie dowodzi, niczego nie naucza i która żadnéj nie ma konkluzji—jest przecież najwybitniejszym przykładem, tych literackich francuzkich fabrykacji, które policzyć można do tak zwanych wyrobów i *articles de Paris*. Pomimo bowiem czczości i pustotę swoją, rozchwytana została niesłychanym sposobem na wiarę *tytułu i autora*.

Pytamy się teraz, co za cel prowadził pióro dyrektora francuzkiego teatru? Czy to cele zysku? ależ on jest zamożny, jak na literata, aż do zbytku może—czy głębokie przekonanie o wielkości Voltaira? ależ on sam jéj zaprzecza na każdéj prawie karcie téj xiążki—może obrona sztandaru? ale któż dziś walczy pod nim jeszcze, oprócz szkolników bez doświadczenia, albo komissantów handlowych, którzy sami tylko rozprawiają o Voltairze na wiarę tytułu i nazwiska. Może to więc jest tylko rozrywka pisarska? To chyba jedno wytłumaczy ten owoc niejaki owego *far-niente*, które dają pieniądze i samopas chodząca imaginacja poety. Bo widzę i drugi ogłoszony już tytuł nowego dzieła p. Houssaye o *Nieśmiertelności duszy*!! Cóż to znowu będzie za historja? pytam się sam siebie? i co to jest za myśl pisać dzisiaj dzieło o nieśmiertelności duszy?...

Wolę ja, wolę te pierwsze młode i żywe natchnienia sielskiego wieszcza, na których została jeszcze świeża woń owych polnych kwiatów z łąk i lasów w Bruyéres — w których oddycha jeszcze ta święta i czysta pamięć, młodéj, straconéj kochanki, owéj Cecylji z lat prawie dziecinnych. Wolę ja te cztery wiersze, tę stronę urwaną od dawnéj lutni poety: (Poésies, Paris, 1852, chez Victor Lecou)

Le Poete. Mais toi, belle Cécile, ame de mes vingt ans,
Blonde moisson d'amour que je n'ai pas fauchée;
Cécile on donc es tu?
Cécile. Mon ami je t'attends
Dans le jardin sauvage où la mort m'a couchée.

Wolę te elegje i te westchnienia—wolę jeszcze ową jakby autobiografię jego: *Voyage à ma fenêtre* (u tegoż wydawcy Lecou), niż to wszystko co później napisał p. Houssaye—nie wyłączając nawet, nie wyłączając szczególnie: *Le Roi Voltaire.*

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Hamburg 27 Lipca. Dzisiejsze *Hamb. Nachrichten* donoszą z Kopenhagi 26 b. m., że ministerstwo spraw wewnętrznych całego państwa z dniem 1 Sierpnia ustaje, i ostatecznie włączone będzie do ministerstwa skarbu. Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych królestwa Krieger obejmuje obecnie wydział skarbu, a p. Unsgaard obejmie wydział spraw wewnętrznych królestwa.

Frankfort n. M. 27 Lipca. Dzisiejszy *Journal* zawiera telegraficzną depeszę z Bern, z wczorajszéj daty, według któréj po ostatecznem obliczeniu głosów pokazało się, że nie p. Frey Herosé, ale p. Stämpfli został mianowany prezydentem związku szwajcarskiego. Spodziewano się we wtorek demonstracji ludowéj na cześć p. Stämpfli.

Londyn 26 Lipca. (W nocy). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, lord John Russell przedstawił propozycję, żeby p. Rothschild jako członek parlamentu wezwany został do wzięcia udziału w naradach Izby. Rezolucja ta po niejakiéj oppozycji została zatwierdzoną większością 69 przeciw 37 głosom. P. Rothschild złożył przysięgę według rytuału starozakonnego, podał rękę kanclerzowi skarbu p. Disraeli i zajął miejsce na lewéj stronie Izby.

W Izbie wyższéj lord Lyndhurst i lord Aberdeen oświadczyli, że rewizja statków amerykańskich przez statki krążące angielskie zupełnie jest usprawiedliwioną. Lord Malmesbury odpowiedział, że rząd nie zrzekł się żadnych praw, zrzekając się prawa rewizji dopóki nie przyjdzie do ugody w tym przedmiocie między dwoma rządami.

Tryest 25 Lipca. Paropływ z Egiptu który opuścił Alexandrję w dniu 18 b. m. przywiózł wiadomość, że chrześcijanie nawet w Alexandrji byli zagrożeni i krzywdzeni, ale winni zostali natychmiast aresztowani. Garnizon 8000 żołnierzy i środki energiczne przedsięwzięte przeciw sprawcom zawichrzeń, ubezpieczają kolonję europejską przeciw wszelkiemu przypadkowi.

P. de Lesseps udał się do Konstantynopola. Zawichrzenia w Syrji nie ustają. (*Neue Pr. Zeit*).

AMERYKA.

— List z Havany 30 Czerwca donosi, że amerykańska eskadra zatoki, żwawo krąży w tamtych okolicach dla wyszukania angielskich statków kanonjerskich, i pojedyńcze statki co dzień widzieć się dają pod Moro Castel. Tymczasem statek angielski *Styx*, który amerykanom szczególnie jest solą w oku, przybył w dniu 8 lipca z Havany do Halifax. *(Staats Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 24 Lipca. Czytamy w jednéj tutejszéj *Corresp. Generale* z dnia wczorajszego. Bardzo zwrócono tu na to uwagę, że w odpowiedzi pana Fitzgerald na interpellacje w przedmiocie rzezi w Dżeddah, pan podsekretarz w wydziale spraw zagranicznych nie wspomniał ani jednem słówkiem o wspólnem występieniu Francji i Anglji. Przeciwnie zdaje się, że rząd angielski stara się dać do zrozumienia, że działa zupełnie osobno i że niepotrzebuje wcale porozumiewać się z rządem francuzkim w téj okoliczności. To postanowienie uważane już przy objaśnieniach udzielonych przez lorda Malmesbury w Izbie wyższéj, uderzyło znów wszystkich dzisiaj.

— Czytamy w *Times*: Nie sama tylko Anglja i Francja domagać się będą zadość uczynienia za krwawe wypadki w Dżeddah. Zdaje się, że jeszcze inne mocarstwa, których poddani ucierpieli także od tamtejszych barbarzyńców, połączą się z nami w tych wymaganiach. — Porta odpowiedziała tak jak tylko mogła, i te mocarstwa będą objęte w wynagrodzeniach, które ona wyznaczy dla osób pokrzywdzonych.

Kanclerz konsulatu w Dżeddah, który tak świetny nabył sławy przez ostatnie wypadki, ma być mianowany konsulem w nagrodę odwagi, jaką okazał w czasie rzezi. On to zatknie na nowo chorągiew Francji za przywróceniem władzy konsularnéj.

— Odjeżdżając po trzeci raz na statku *Agamemnon* z nadzieją położenia nareszcie pomyślnie liny trans-atlantyckiéj, korespondent *Times*'a przesłał temu dziennikowi kilka świeżych szczegółów względem ostatniéj wyprawy. Daje on ponowne świadectwo zręczności i energji, jaką okazał główny sztab i osada okrętu *Agamemnon*, podczas długiéj i strasznéj burzy, która spotkała ten statek. Ten korrespondent, jak każdy dziennikarz, ma swój specjalny system co do spuszczenia i położenia liny telegraficznéj. Utrzymuje on, że prosta powłoka z gutaperki i smolnych konopi, będzie daleko lepsza od powłoki metalicznéj z drutów żelaznych ślimakowato otaczających główne konduktory miedziane. Tym razem na zupełne zniweczenie przedsięwzięcia, dostatecznem było by stracić niewielki kawał liny, bo na obu statkach jest jéj bardzo niewiele więcéj jak potrzeba na połączenie brzegów Irlandji i Nowéj Ziemi. Ułożenie części liny znajdującéj się na statku *Agamemnon* zostało zmienione w sposób zapewniający łatwiejsze i bezpieczniejsze odwijanie. Na statku tym znajduje się jeszcze 1200 mil liny.

Marszałek xiąże Pélissier przybył wczoraj z Chester do Liverpoolu i kilka godzin tam zabawił. Na giełdzie i na ulicach gdzie go poznano, witano go z wielkiemi okrzykami. Vice-mayor zaprosił go, aby kiedy na dłuższy czas odwiedził Liverpool i xiąże przyrzekł to uczynić w październiku, ponieważ w tym czasie chce zwiedzić miasto nasze i zrobić wycieczkę do Irlandji.

Rada miejska Londynu zamówiła u p. Belline marmurowe popiersie jenerała Havelock, które postawione zostanie w sali posiedzeń.

Wysyłka wojska do Indji, według ugody zawartéj niedawno przez rząd z jednem towarzystwem żeglugi parowéj, odbywać się ma jak dotąd około przylądka, ale szybciéj i regularniéj.

Zaprzecza temu doniesieniu wiadomość w półurzędowym paryzkim dzienniku *Pays*. Według zamieszczonéj w nim korrespondencji z Alexandrji 12 b. m., ajent towarzystwa wschodnio-indyjskiego i właściwi konsulowie mieli otrzymać wiadomość od rządu angielskiego, iż na przyszłość wszystkie wojska wysyłane do Indji, mają udawać się przez między-morze egipskie. Jeśliby ta wiadomość potwierdziła się, byłoby to wyraźnem nie usunięté jeszcze obawy względem zamiarów francuzkich co do Dżeddah. Podobne postanowienie miałoby skutek, że między-morze Suez nie byłoby ani na chwilę wolne od garnizonu angielskiego.

— Pobyt Jéj Kr. Mości w Cherbourg nie będzie długi. W dniu 4 sierpnia królowa opuści Osborne na wyspie Wight, a w d. 6 ma tam przybyć z powrotem. Dzienniki ciągle tu rozprawiają o przeznaczeniu Cherbourga i postawie jaką Anglja w tym względzie zająć powinna.

Londyn 25 Lipca. Zapowiedzenie bliskiego zamknięcia posiedzeń parlamentowych, to jest obiad rybny ministerjalny *White Bait Dinner*, odbył się wczoraj w Ship Tavern w Greenwich. Wszyscy ministrowie byli obecnemi.

Court Journal pisze: Dotąd nie jest zdecydowanem, czy odroczenie parlamentu odbędzie się osobiście przez królowę lub przez kommisję królewską. Już raz był taki wypadek, że Królowa po południu odroczyła parlament, a wieczorem przy ujściu Tamizy wsiadła na swój jacht i tam noc przepędziła. Było to z okoliczności pierwszéj podróży Królowéj do Niemiec. *(Neue Pr. Zt.)*

FRANCJA.

Paryż 25 Lipca. Coraz bardziéj potwierdza się, że królowa Wiktorja wysiądzie na ląd w Cherbourgu, w czasie tamtejszych uroczystości, chociaż niewątpliwie w pierwotnym programie inaczéj było ułożone. Ten widoczny dowód ściśléj przyjaźni między Anglją i Francją, obudza wielką drażliwość ze strony Austrji. Przytaczają nawet wyrażenie pewnego urzędowego reprezentanta Austrji, że Anglja widocznie prowadzoną jest na linie pociągowéj przez Francję, ale za autentyczność tych słów nie ręczymy.

Przyszłe zebranie się konferencji ma nastąpić dopiero w środę lub we czwartek.

Pan Felix Beley powrócił tu z Ameryki i przywiózł traktat zawarty z Rzplitemi Costa Rica i Nicaragua z jednéj strony, a towarzystwem reprezentowanem przez pana Millaud z drugiéj, w przedmiocie przekopania międzymorza Panama. Ważną zasługą tego traktatu jest to, że w jednym przynajmniéj punkcie zbliżył i pogodził dwie Rzplite, które ciągle były z sobą w wojnie co do kwestji granic. Ten pojedynek nieustający naczelników dwóch rządów, zakończył się przy téj okoliczności klassycznem śniadaniem. Granica dla obu tych państw, naturalnie oznaczoną zostanie przez projektowany kanał. Traktat oddaje towarzystwu Millaud jedne milę francuzką na każdem terrytorjum po obu brzegach kanału. Niektóre dzienniki Nowego-Yorku rozprawiały, że Towarzystwo Millaud nie reprezentuje rządu francuzkiego i to jest zupełną prawdą: Towarzystwo to nigdy nie miało pretensji do reprezentowania go; uczynimy tylko uwagę, że Napoleon III jeszcze w Ham zajmował się tym projektem i zamierzał użyć znakomitych środków dla wprowadzenia go w wykonanie. Projekt ten nawet ma się znajdować w dziełach Cesarza. Wypracowanie

to obliczało koszta zbudowania kanału na 100 miljonów franków, a dochody roczne na 40 miljonów.

Rada municypalna paryzka na ostatniem posiedzeniu wotowała fundusze potrzebne na zbudowanie na polach elizejskich stosownego teatru czy cyrku, który ma być wynajęty naszemu sławnemu malarzowi panoramy, pułkownikowi Langlois. Wiadomo, że pułkownik znajdował się przy naszéj armji w Krymie i ma rzucić na płótno znaczniejsze ustępy téj kampanji.

Brak mieszkań w Cherbourgu dla licznych zaproszonych gości, podał bankierowi Pacini myśl prawdziwie oryginalną. Najął on jeden paropływ trans-atlantycki, *la Barcelone*, ofiarując jednocześnie ruchomą galerję i nomadzkie mieszkanie niezliczonym ciekawym, którzy obawiać się będą niedostateczności środków gościnności w Cherbourgu. Pobyt na statku *la Barcelone* zakończy się wycieczką przy brzegach W. Brytanji.

Moniteur ogłasza postanowienie Cesarskie, mianujące pana Louis Charles Marie Emerat, dragomana kanclerza konsulatu francuzkiego w Dżeddah, kawalerem orderu Legji honorowéj. Dekret ten nosi datę 22 lipca. (*Ind. Belge.*)

I N D J E i C H I N Y.

Siły zbrojne pod dowództwem sir Hugh Rose zdobyły Gwalior, po zawziętéj cztero-godzinnéj walce. (Depesza *Timesa* dodaje, że jazda ściga za nieprzyjacielem). Ta wiadomość jest z Madras. Kommodor Beansch z floty królewskiéj, przybył z depeszami lorda Elgin i admirała Seymour w d. 20 maja do Kalkuty. Twierdze przy ujściu Peiho, zostały przez kanonjerki angielskie i francuzkie bez trudności zdobyte. (Podług depeszy *Timesa* francuzi w skutku wysadzenia jednéj miny ponieśli ciężką stratę). Chińczycy bardzo dobrze używają dział. W dniu 22 siły sprzymierzone posunęły się w górę rzeki. Powietrze było chłodne i stan zdrowia żołnierzy europejskich był zadowalający. 6000 wojska francuzkiego (zapewne 600) z dywizji przeznaczonéj do Kochinchiny odkomenderowano do zatoki Petszeli.

Ning-Po jest w ręku powstańców i kupcy angielscy schronili się na pokład okrętu Jéj Król. Mości *Surprise*.

Z depeszy *Timesa* dla dopełnienia wyjmujemy jeszcze następujące wiadomości:

Ranee z Ihansi miała zostać zabitą. Maharadża Scindia opuścił Agra w dniu 13 Czerwca dla połączenia się z wojskiem angielskiem maszerującem ku Gwalior.

Times z dnia 24 lipca pisze w *City article:* Zdobycie twierdz przy ujściu Peiho zajęło dwie godziny czasu i straty sprzymierzonych wynoszą 74 rannych i 12 poległych, po większéj części francuzów. Sprzymierzani postępują ku Tunsin. (*Neue Preus. Ztg*)

P R U S S Y.

— Czytamy w dzienniku *Zeit:*

Xiąże Tussun pasza, syn wice-króla Egiptu, o którego przybyciu do Berlina donosiliśmy już poprzednio, odbywa podróż po Europie z powodu zdrowia i dla uniknienia szkodliwych wpływów klimatu egipskiego w téj porze roku. Przybył on do Berlina przez Tryest i Wiedeń, a w ostatniem z tych miast bawił przez dwa dni. Nazajutrz po jego tu przybyciu, minister turecki Ihsam bey, dał na cześć jego wielki obiad. Wczoraj dostojny gość zwiedził osobliwości naszego miasta, potem w wielkim mundurze odwiedził poselstwo ottomańskie. Dzisiaj opuszcza Berlin i przez Paryż udaje się do Londynu. Zamierza znajdować się na uroczystościach w Cherbourgu. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 17 Lipca. Sir H. Bulwer złożył sułtanowi swoje listy wierzytelne. Minister policji Mehmet pasza wysłany został z nowemi instrukcjami do Krety, a kommissarz przeznaczony do Dżeddah, udał się tam także.—Paropływ wojenny austrjacki *Prinz Eugen*, przybył do portu Kanei.—Vely pasza przybył tu.—Pan Penisch mianowany został konsulem tureckim w Raguzie. Trzy okręty przybyły tu z Anglji z drutami telegraficznemi do linji z Scutari do Bagdadu. Bedry bey kommissarz Porty do uregulowania granicy austrjacko-tureckiéj odjechał do Bośnji.

Donoszą z Raguzy, że szef sztabu głównego tureckiego Hussein pasza, przybył tam z Trebinji, ma on polecenie wzięcia udziału wraz z inżenjerami tureckiemi Osmanem i Mustafą w oznaczeniu granicy Czarnogóry. W dniu 21 zgromadzili się u Kemal Effendego, techniczni delegowani rozmaitych mocarstw.

W Ł O C H Y.

Turyn 19 Lipca. Dziś z rana umarł tu zaledwie wyzdrowiawszy z poprzedniego attaku deputowany Buffa, były jeneralny intendent Genui, mąż wysokiego talentu, jeden z najznakomitszych mówców parlamentu sardyńskiego, który w ostatnich czasach kilkakrotnie proponowany był do posady ministerstwa spraw wewnętrznych. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Rzym 17 Lipca. Jenerał Goyon był przedwczoraj u Jego Świątobliwości Papieża i oświadczył mu, że zamierza oddalić się z Rzymu na czas nieograniczony, udając się za urlopem do Paryża. Urlop ten ma się długo przeciągnąć. Położenie jenerała Goyon względem wyższych władz krajowych a bardziéj jeszcze położenie ich względem naczelnego dowódcy wojsk francuzkich, stało się bardzo przykrem i prawie niepodobnem do utrzymania na dłużéj. (*Neue Pr. Ztg.*)

DONIESIENIA.

Niżéj podpisani mają zaszczyt donieść, że w dniu jutrzejszym to jest w Niedziele dnia 1 Sierpnia, na wystawie nieustającéj sztuk pięknych w hotelu Europejskim na 1szem piętrze przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, oglądać będzie można, wiele dzieł znakomitych sławnego malarza *Chosroe Dusi.* Wielki obraz przedstawiający *Zdjęcie z Krzyża,* wystawiony od dni kilku, daje już dokładne wyobrażenie o genjalności tego wielkiego mistrza. — J. *Zmyoski et* T. *Tabachi.*

(Nr. 446—1).

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Zawiadamia iż w skutek uchwały rady zarządzającej z dnia 5 (17) maja r. b. w każdą niedzielę i święta, wyprawiane będą drogą żelazną pociągi spacerowe z Warszawy do Skierniewic i stacji pośrednich, z wydaniem publiczności biletów jazdy za opłatą zwykłą, z powrotem bezpłatnym. Pociągi te podług nowego rozkładu jazdy wyprawiane będą: z Warszawy o godzinie 2giéj po południu, z Pruszkowa o godzinie 2giéj minut 35, z Brwinowa o godzi. 2giéj minut 50, z Grodziska o godzinie 3ciéj m. 5, z Rudy Guzowskiéj o godzinie 3 m. 35, z Radziwiłowa o godz. 4 m. 15; przybędą do Skierniewic o godzinie 4ej minut 45 po południu,—z powrotem wyjdą: ze Skierniewic o godz. 8 minut 15 wieczór, z Radziwiłłowa o godz. 8 m. 40, z Rudy Guzowskiéj o godz. 9 m. 15, z Grodziska o godz. 9 m. 45, z Brwinowa o godz. 10, z Pruszkowa o godz 10 m. 10, i przybędą do Warszawy o godzinie 10téj minut 45 w wieczór. Sprzedaż biletów rozpocznie się w dniu odejścia pociągu od godziny 12½ w południe.—*Rosenbaum.*

HANDEL SKÓR
CELSA LEWICKIEGO
I WSPÓŁKI

W Warszawie, przy ulicy Śto-Jańskiéj Nr. 25.

W Maju r. b. otworzony współce nasz handel skór zaopatrzyliśmy i zaopatrujemy coraz więcej, w dobór porządnego towaru i ten, jak tylko najtaniéj sprzedajemy. Uwadze i pamięci naszych znajomych i przyjacioł i ich dobrym chęciom rozszerzenia naszych stosunków przez rekomendowanie nas polecamy się.

Aby się stać w ogóle użytecznymi tak pp. producentom wyrobów ze skóry, jako téż publiczności tychże wyrobów używającéj, nie poprzestajemy na saméj sprzedaży skór, ale prócz tego obieramy sobie za specjalność i dołączamy do naszych zajęć pośredniczyć i *dopomagać* publiczności prowincjonalnéj w nabywaniu u pp. fabrykantów i majstrów Warszawskich ich wyrobów ze skóry. Kto z osób w prowincjach Królestwa lub Cesarstwa mieszkających potrzebuje sprowadzić z Warszawy lub z *Zagranicy przez Warszawę*, obuwie damskie, mężkie, wyroby rymarskie, siodlarskie, rękawicznicze i t. p., niech się uda z żądaniem tych przedmiotów do nas, my go zastąpimy w nieobecności. Niech nam naturę swego sprawunku jasno określi, wyrażając czy żąda wyrobu dobrego, a przytem oszczędnie kosztującego, lub téż pomijając wzgląd taniości, czy chcę mieć przedewszystkiem rzecz wyborną, niech miarę dokładną, gdzie ona potrzebna, dołączy, ilość pieniędzy na załatwienie sprawunku dostateczną nadeśle; adres swój i sposób przesyłki wskaże, a my wynajdziemy mu majstra, który sumiennie i z dobrego niezawodnie materjału, jaki w naszym handlu bez trudności znajdzie, obstalunek dokona i nam [*w stanie kompletnie dobrym* do odesłania złoży. Za uskutecznienie tego rodzaju kommisów, pobieramy od interesentów 2 od sta od wartości żądanego wyrobu, nie licząc w to kosztów korrespondencji, opakowania i przesyłki, które oddzielnie rachowanemi być muszą. Będziemy się starali, aby to maleńkie, kommisowe nie było uciążliwem dla szukającéj naszego pośrednictwa publiczności, przeciwnie aby ten mały wydatek sowicie się Jéj wynagradzał *dobremi własnościami wszelkiego wyrobu, jaki przez nasze ręce przejdzie.*

Korrespondencję jedynie frankowane i przesyłki pieniężne odbieramy pod adresem jak wyżéj.

Lewicki i Współka.

(Nr. 448—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Guzowski Ludw. obyw. z Białegostoku nr 476, *Gniazdowski* Alexa. obyw. z Strzygi nr 634, *Grabowski* Sewe. hr. z Łazów nr 1348, *Kijewski* Ludomir obyw. z Siemiechowa nr 584, *Kobylański* Fran. doktór z Zduńskiéj Woli nr 413, *Łuczyński* Jul. obyw. z Majdan nr 601, *Piotrowski* Hen. oby. z Miechowa nr 570, *Sołtyk* Franci. obyw. z Piastowa nr 584, *Skirmund* Konstan. obyw. z guber. Grodzieńskiéj nr 414, *Brzeziński* Lud. oby. z Paryża nr 626, *Czochroń* Kazi. ob. z Wrocławia nr 608, *Grocholski* Kazi. oby. ze Lwowa nr 625, *Lubański* Alexa. doktór z Nicei nr 414, *Paszkiewicz* Karol ob. z Paryża nr 625, *Rakowiecki* Wiktor emeryt z Drezna nr 915, *Serwiński* Mateusz kanonik z Wenecji nr 625, *Trembicka* Marjanna ob. z Wrocławia nr 1066.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Buksza Jan ob. do Petersburga, *Bońkowski* Fel. obyw. do Płocka, *Czapski* Alfons ob. do Szczebrzeszyna, *Golicyn* Sergjusz xiążę do Staréj Wsi, *Mogielnicki* Jerzy oby. do Filipowa, *Mostowski* Wład. obywa. do Petersburga, *Ostrowski* Alex. obyw. do Maluzyna, *Olszewski* Eug. ob. do Michalina, *Orpiszewski* Konst. oby. do Cychry, *Potocki* Mich. hr. do Praszki, *Zamojski* Tomasz hr. do gub. Grodzieńskiéj, *Zamojscy* And. i Zdzisław hr. do Klemensowa, baron *Frenkiel* Ant. bankier do Berlina, baron *Muschwitz* Herman członek zarządu drogi żelaznéj do Wrocławia, *Turowicz* Kar. ob. i *Zakrzewski* Józ. oby. do Karlsbad.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 20, a na dół statkiem *Włocławek* osób 43, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 14, a z dołu statkiem *Płock* osób 26.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 247, wyjechało 212.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 30 Lipca 1858 roku.

Monety.	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	92	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	81	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
" " " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 29 b. m.

Miasto	Suma	Termin	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	75	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	60
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	95	79	50
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	5	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 33⅓
od listów zastawnych kop. 6⅔
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta.* — Jutro: *Robert i Bertrand.* — *Lobzowianie.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 30ty.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*